POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 19-go stycznia 1946r.* **Rok VIII. Nr. 3**

BUDUAREK I POCZEKALNIA

Trochę za blisko zeszły się narady trzech ministrów Bevin-Byrnes-Mołotow w Moskwie, zakończonych 26 grudnia 1945, ze Zgromadzeniem Narodów Zjednoczonych, otwartym 10 stycznia 1946 w Londynie, by zestawienie nie było rażące i niemal wyzywające.

Któż bowiem nie pamięta żmudnych narodzin Organizacji Narodów Zjednoczonych pod zmiennymi wróżbami? W twardym roku 1941, wśród ciężkich walk, rzetelnych trosk i ofiarnych wysiłków zrodziła się na Zachodzie natchniona hasłami wolności i równości narodów Karta Atlantycka i powstał zespół Narodów Zjednoczonych. Od r. 1943, gdy się zrobiło lżej, przywiały z Moskwy, której po Stalingradzie stężał głos, pomruki na rzecz podziału świata na kręgi wpływów trzech największych mocarstw. Ustalone w tym duchu w Dumbarton-Oaks, w gronie tych trzech państw, w r. 1944, pierwsze podstawy przyszłej Organizacji Narodów Zjednoczonych wzbudziły poruszenie i oburzenie wśród pięćdziesięciu państw. W San Francisco, w r. 1945, na zebraniu ogólnym, ustalono Kartę Narodów Zjednoczonych, w której zaklęcia słów czarownych, jak prawo, niepodległość, nietykalność obszaru, oraz przepisów powikłanych z pierwotnymi odmiennymi zamysłami, usiłują przegnać precz dążenia samowładcze: a kysz, a kysz!

Dzisiaj widowisko jest żałosne: Karta Narodów Zjednoczonych swoje, a t.zw. Wielka Trójka swoje.

Narady w Moskwie najwyraźniej i dla całego świata aż nadto jasno były niczym innym jak właśnie przetargiem o roszczenia w dziedzinie wpływów tych mocarstw.

Rej w targach wiedzie nadal nienasycona w żądaniach i niewyczerpana w grze politycznej Rosja. Wszędzie w świecie ciągle czegoś żąda, wysuwając roszczenia najmniej oczekiwane, byle dużo naraz. Następnie, ustępując pozornie w sprawach wysuwanych właśnie tylko po to, by mieć czym dobijać targu, gładko przeprowadza i zapewnia swoje zdobycze, urągające prawu międzynarodowemu i wolności narodów.

Od chwili ujawnienia bomby atomowej, pół roku temu, Rosja boczy się, jako niby pokrzywdzona niedopuszczeniem jej do tajemnicy. Nie może oczywiście w najśmielszych marzeniach spodziewać się, by St. Zj. Ameryki i W. Brytania lekkomyślność swych ustępstw, w które się wdrożyły, posunęły aż do szaleństwa wydania Rosji tej tajemnicy. Ale nawet w tej dziedzinie Moskwa, pozostawiając własnym zabiegom jej wydobycie czyli grając na czas, a zarazem zapewniając sobie dalsze gierki na gruncie komisji w łonie Organizacji Narodów Zjednoczonych, sprzedaje pozorną układność za powolność St. Zj. Ameryki i W. Brytanii dla jej roszczeń na innych polach.

Na sprzedaż wymienną ma Rosja na razie również wysuwane w tym celu niezadowolenia swe ze stanu rzeczy na Dalekim Wschodzie. Wobec tego, że Rosja nie brała udziału w wojnie na Dalekim Wschodzie, a przyłączyła się do niej dopiero po klęsce Japonii, nie może poważnie i skutecznie domagać się czegokolwiek, tym bardziej że już ogołocenie z wszelkiego dobytku Mandżurii, zajętej bez walki, było przebraniem miary. Ale krzywiąc się na brak udziału w powojennym władaniu w Japonii głównie St. Zj. Ameryki, przez jen. MacArthura, a zadowalając się następnie raczej pozorami uczestnictwa w komisjach w Waszyngtonie i w Tokio bez istotnego wpływu na bieg rzeczy, znowu uzyskuje jakby prawo do ustępstw dla siebie gdzie indziej.

Wielką Brytanię trzyma Rosja w szachu na Bliskim Wschodzie już nie tylko roszczeniami lecz zamachami. Oderwała od Persji Azerbajdżan i wszczyna napór na część wybrzeża czarnomorskiego Turcji. Cały Bliski Wschód wraz z obszarem wschodnio-śródziemnomorskim, czyli główny węzeł Imperium Brytyjskiego, jest dotknięty tym naciskiem. Tu więc kieruje się główna uwaga Wielkiej Brytanii nie bez gotowości do zadowolenia Rosji gdzie indziej byle tam się nie pchała. Ponieważ zaś ten nacisk, na rzecz uzyskania korzyści gdzie indziej, jeszcze będzie przydatny, więc na Bliskim Wschodzie wszystko pozostało w zawieszeniu w naradach w Moskwie.

Grając w ten sposób, pozornymi układnościami na Dalekim Wschodzie i utrzymywaniem naporu na Bliskim Wschodzie, Rosja uzyskuje to, co uważa za najważniejsze dla siebie w tej chwili. Wbrew wszelkim oświadczeniom Karty Atlantyckiej i nawet Deklaracji o Wyzwolonej Europie na Krymie utrzymuje swe wyłączne władanie w Europie Środkowo-Wschodniej, przyłącza do ZSRR co chce, jak Państwa Bałtyku i część Polski, osadza rządy swego wyrobu, ujarzmia dziesięć narodów i państw. Nie tylko kpi sobie z poprzednich wezwań do uchylenia swego samodzierżawia w tej części Europy, ale uzyskuje właśnie w związku z naradami w Moskwie uznanie swego rządu w Jugosławii oraz z pozorami śmiesznych zmian, w Rumunii i w Bułgarii, a o innych krajach ujarzmionych, jak Polska, już ani słowa.

* * *

Prawdę mówiąc, jak wszystko na świecie z czasem się zużywa, tak też i ta ustawiczna gra Rosji, na którą w początkach, dwa lata temu czy rok temu, stare szczupaki dyplomacji zachodniej brały się jak płotki na wędkę, zaczyna nieco mierzić współuczestników. Wielka Brytania wyszła z Moskwy nieco zdziwiona, że pomogła Stanom Ameryki na Dalekim Wschodzie, a Rosji jeszcze raz ustąpiła w Europie Środkowo-Wschodniej, sama zaś nic nie uzyskała na Bliskim Wschodzie. St. Zj. Ameryki również nie są zachwycone, że Rosji, za nic, a tylko by nie bruździła, robi się i w zarządzie daleko-wschodnim i w sprawie bomby atomowej ustępstwa niby na razie pozorne, ale które ona będzie się starała zamieniać na rzeczywiste, grając tym w każdym razie dogodniej niż dotychczas grała nawet bez tego. Niepowodzenie narady ministrów spraw zagranicznych w Londynie we wrześniu 1945, czyli niedobicie wówczas targu, przyjęto na Zachodzie z ulgą, a rzekome powodzenie w Moskwie w grudniu 1945, czyli dobicie niektórych targów, wywołało wzrastający niesmak i niepokój.

Ale z trudności tych nie wyjdzie się, póki trwać będzie obecny stan rzeczy w załatwianiu spraw międzynarodowych, w którym nie królują, dalibóg, jasność, prawda i rzetelność.

Nadal bowiem, mimo przyznania w Karcie Narodów Zjednoczonych wszystkim Państwom jakichś uprawnień, często pozornych a zwykle nieskutecznych wobec mocniej zapewnionej swobody działania uprzywilejowanej trójki, rozstrzyga się w rzeczywistości najważniejsze sprawy, nie tylko własne ale innych, w tym gronie trzech państw.

Widać to znowu, jak na dłoni, w ustalonych na naradzie grudniowej w Moskwie postanowieniach o sposobie zawierania układów pokojowych z Włochami, Rumunią, Bułgarią, Węgrami i Finlandią. Niby to ma się odbyć w tej sprawie, najdalej w maju 1946, Konferencja 21 Państw, które brały czynny udział w wojnie w Europie. Ale, jako czynnik stały, będą działały tylko te trzy państwa, St. Zj. Ameryki, W. Brytania i Rosja (w sprawie Włoch z dodaniem Francji, a w sprawie Finlandii nawet bez St. Zj. A.), one przygotują brzmienie układów na Konferencję i one po obradach Konferencji ostatecznie ustalą to brzmienie, a inne będą tylko powołane do podpisania. Gra rzeczywistości i pozorów występuje tu z całą wyrazistością.

Lecz to nie koniec.

Rosja zapewnia sobie głos rozstrzygający także w gronie trzech wobec W. Brytanii i St. Zj. Ameryki w sprawie losu tych Państw, na których położyła ciężką rękę. Bo przecież układy mają być zawarte z Rządami tych Państw. Otóż Rosja zabezpieczyła się najskuteczniej od tej właśnie strony, osadzając w tych krajach rządy swego wyrobu i wobec niej powolne, tak iż te Rządy będą chciały właśnie tego czego chce Rosja.

Ba, co gorsza, ten sam sposób działa najsprawniej nawet wobec Narodów Zjednoczonych, jak Polska i Jugosławia, z którymi nie zawiera się pokoju, gdyż należały do grona sprzymierzonych, ale Rosja osadziła tam swe rządy, które chcą zawsze tego samego co Rosja i...wszystko w porządku.

* * *

Klątwa rządów uprzywilejowanego grona w świecie, przeciw zasadom sprawiedliwości, prawa międzynarodowego i wolności narodów, ciąży nadal nad wszystkim co się dzieje po wojnie podjętej w imię sprawiedliwości, prawa międzynarodowego i wolności narodów.

Dążność tę, tak przeciwną pierwotnym hasłom wojny i pokoju po niej, wprowadziła w bieg spraw Rosja, licząc na to, że łatwiej jej będzie uzyskać co chce w zamkniętym kółku niż na oczach świata, po prostu w drodze targów i wzajemnych ustępstw, czyli, koniec końców, polityki podziału świata na kręgi wpływów z pogwałceniem wolności innych narodów.

Dla pozoru, obok tej kryjówki trzech w czterech ścianach, gdzie zapadają rzeczywiste rozstrzygnięcia, wprowadzono dla pięćdziesięciu narodów poczekalnię, gdzie się gada.

Ponadto jeszcze i wobec dwu współuczestników ścisłego kółka, W. Brytanii i St. Zj. Ameryki, wprowadziła Rosja wytrawne sposoby.

Oto Rosja ciągle jest niezadowolona i ciągle obrażona, a po świecie idzie szept :—*La Russie boude*.

I wtedy pp. Bevin i Byrnes w lot do buduarku w Moskwie udobruchać wiotkiego, wrażliwego, przeczulonego p. Mołotowa.

Kiedyż się skończy ta niewczesna i nieszczęsna zabawa?

Dopiero wtedy, gdy po śmiesznych zalotach kosztem straszliwego losu narodów, zamknie się na trzy spusty i na zawsze buduarek, cuchnący zgnilizną odwiecznych drapieżności, a z upokarzającej poczekalni wyprowadzi się wolne narody w krąg obrad godnych i postanowień skutecznych w pełnym świetle prawa, sprawiedliwości i wolności.

STANISŁAW STROŃSKI

Nie ukrywajmy rzeczywistości

Jedną z głównych przeszkód w organizowaniu życia obozów polskich w Niemczech była sprawa repatriacji. Powoli zmniejszająca się ilość chętnych do natychmiastowej repatriacji, ciągłe przygotowania i przenoszenia, związana z tym niestałość warunków i stosunków — niezmiernie utrudnia tworzenie ośrodków w myśl jakiegoś celu i na dłuższą metę. Ludzie stojący na czele obozów mają jako pierwsze i naczelne zadanie przygotowania repatriacyjne wszelkiego rodzaju, co przy ich i tak niedostatecznej liczbie niewiele pozostawiało możliwości na inną, niebieżącą, pracę.

Stąd życie w obozach polskich, mające charakter tymczasowy i przejściowy nie posiada warunków, w których jakakolwiek działalność mogłaby się rozwijać normalnie.

Przeszło pół roku życia o charakterze przejściowym, tymczasowym, bez żadnej odpowiedzialności osobistej, bez pracy i obowiązków, bez możliwości znalezienia ujścia dla jakichkolwiek dążeń osobistych — odbiło się już na masie wychodźstwa w sposób wręcz katastrofalny. Wyzwolenie deportowanych było momentem, w którym przez powrót do normalnego życia, ludzie ci mogli zacząć zmywać z siebie zło, pozostawione przez warunki życia w Niemczech.

Trzeba pamiętać, że kradzież i oszustwo były wtedy nie tylko jedynym nieraz ratunkiem, obroną pognębionych, ale i czynem patriotycznym, skierowanym przeciw Niemcom. Że niemoralność wśród dziewcząt i kobiet, jeśli niewymuszona wprost przez „Herrenvolk", była nieraz jedyną ostoją wśród obcych, w samotności, jedyną rozrywką czy zapomnieniem. Że wszelkie prawo i przepisy były wrogie, normalne życie — niedostępne, a wszelkie więzy społeczne czy narodowe, godności osobistej czy uczucia — targane i deptane.

Wyzwolenie miało być powrotem do innego, prawdziwego i swojego świata działania, myśli, uczuć i moralności. Tak się jednak nie stało. Gorzej, bo ci wszyscy, ciężko pracujący ludzie, dostali się w warunki, w których praca była zakazana lub niemożliwa. Nadmiar czasu wymagał zapełnienia go własnym przemysłem, najłatwiejszą przeważnie drogą i najbardziej pod każdym względem niemoralną.

W rezultacie wszystko zło, które Niemcy zaczęli rozwijać w swych niewolnikach, zamiast zwalczania przez normalne życie, otrzymało cieplarnianą pożywkę obozów D.P. (Displaced Persons). Jak w obozach koncentracyjnych, gdzie wiele ludzi załamywało się, wykazując najpodlejsze cechy charakteru, tak i tu ludzie się załamują, stają się nieodporni na zło — pijaństwo, kradzieże, oszustwo — na wszelkie objawy małości ludzkiej, które giną w normalnym nurcie dnia codziennego, w normalnym społeczeństwie.

Ci, którzy nie chcą wrócić do kraju, rozumiejąc, że tworzy się tam świat pojęć i form, zbyt odległy od tego, który był i od tego, którego pragnęli na przyszłość — nie mogą staczać się nadal po tej równi pochyłej. Ci, którzy mimo wszystko zdecydują się wrócić do Polski prędzej czy później, nie mają prawa tracić wartości, które są w kraju potrzebne bardziej niż kiedykolwiek.

Organizacja obozów powinna więc dążyć do stworzenia odpowiednika życia społecznego — przez wychowanie i pracę. W obecnych warunkach jest to jedynie możliwe przez dobrowolne lub przymusowe kształcenie zawodowe.

Niemcy są zniszczone i zniszczona jest większość warsztatów pracy. Pozostałe muszą działać jako nieodzowne elementy odbudowy, bez których Niemcy popadłyby w anarchię, co nikomu nie jest potrzebne. Te warsztaty pracy znajdują się w rękach Niemców, pracują, i nie ma możliwości, by wyzyskać je dla Polaków, którzy mogą do nich w najlepszym wypadku powrócić jako podrzędna siła robocza. Poza tym są prace nad odbudową — uprzątanie gruzów, odbudowa dróg bitych i żelaznych, mostów — gdzie jako siła robocza potrzebny jest robotnik niewykwalifikowany. Obydwa rozwiązania nie nadają się dla Polaków, i tylko siłą można by ich zmusić do takiej pracy. Miejmy nadzieję, że w stosunku do Polaków nie powróci przymus czasów hitlerowskich.

Dlaczego tylko siłą można by zmusić tych ludzi do wymienionych prac? Powodów jest parę: dlatego, że byłoby to podporządkowaniem ich od nowa kierownictwu niemieckiemu; dlatego, że myśl odbudowy zwyciężonych Niemiec, potem ludzi, którzy mimo wszystko zaliczają się do zwycięskich narodów stanowi największą przeszkodę uczuciową, wreszcie dlatego, że praca ta nic by im materialnie nie przyniosła.

Obecnie otrzymują jedzenie i mieszkanie — praca nie zmieni tych warunków. Zarobione pieniądze nic nie będą warte — nie można za nie kupić nawet ubrania, a tym bardziej budować przyszłości, w formie kupna mebli, narzędzi lub warsztatu, krowy, konia czy pługu. Bo tych rzeczy w ogóle nie ma — nie istnieją na rynku, a jeśli są, to ich Niemiec Polakowi nie sprzeda. Oszczędzać pieniędzy nikt nie chce, bo nie wierzy ani w ich wartość, ani, w nieistniejącą obecnie, możność przekazania ich gdziekolwiek. Na koniec demoralizacja wywołana bezczynnością w obozach jest także czynnikiem hamującym chęć do pracy.

Ale jest możność uzyskania warsztatów pracy od władz okupacyjnych. Wydaje się, że jedyna istniejąca i uzasadniona możliwość to warsztaty dla kształcenia zawodowego. Przede wszystkim dla kształcenia młodzieży, przy czym znalazłoby pracę wielu specjalistów, a w dalszym rozwoju i dla innych ludzi. Z jednej strony ta akcja może uzyskać poparcie władz okupacyjnych, z drugiej jest to jedyna droga do zachęcenia ludzi do pracy. Umiejętność, jakakolwiek, jest jedynym kapitałem, który Polacy mogliby wywieźć z Niemiec.

Rozbudowa takich warsztatów może stworzyć dwie możliwości: produkcję na potrzeby wojsk okupacyjnych i produkcję dóbr, które byłyby ruchomym kapitałem wysiedleńców, dającym pewną podstawę przy rozpoczęciu nowego życia po wyjeździe z Niemiec. Na koniec, praca tego rodzaju może uprawnić przymus, nie wywołując urazu wśród zmuszanych, będąc czynnikiem społecznym i tworząc zastępczą formę życia społecznego w ośrodkach polskich w Niemczech.

Sześć miesięcy temu, na tych samych łamach, poruszyłem już tę sprawę. Jednak prawie nic nie zrobiono w tym względzie. Bynajmniej nie dlatego, by o tym nikt nie myślał. Tylko, że warunki dotychczas na to nie pozwoliły. A jest to jedyna droga i może ostatni już czas, by wychodźstwo polskie w Niemczech ratować. Jeśli to nie nastąpi, ci co wrócą do kraju będą tam elementem rozkładu, ci, którzy nie zdecydują się na powrót, nie zostaną nigdzie przyjęci. Bowiem żaden kraj nie zgodzi się na przyjęcie wielkiej ilości zdemoralizowanych, rozpuszczonych, amoralnych ludzi.

Natomiast wyszkoleni, zdrowi duchowo rzemieślnicy, robotnicy i rolnicy mają wszelkie szanse znalezienia miejsca w tym świecie.

Dla odpowiedniego zorganizowania tymczasowej egzystencji wysiedleńców potrzeba ludzi, ludzi i jeszcze raz ludzi, z umiejętnościami, głową na karku, ochotą do pracy i zrozumieniem celu, dla którego mają pracować. To ostatnie wydaje się najważniejsze, by móc znaleźć pracowników reprezentujących wszystkie wartości.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że zrozumiała przez każdego konieczność uczenia dzieci i młodzieży znalazła swój wyraz w stworzeniu ogromnej już dziś sieci szkolnictwa powszechnego i średniego. Że starsza młodzież ma możność studiowania na uczelniach niemieckich. Stąd wniosek, że wszystkie trudności są do pokonania, jeśli wiadomo w jakim celu coś się robi.

Nie wolno nam prowadzić strusiej polityki wyczekiwania na to, co los przyniesie. Jeśli są ludzie, mający możność działania i przewodniczenia, muszą oni prowadzić tych, którzy są bezradni.

Jasnym i uczciwym postawieniem sprawy, że ci Polacy, którzy do kraju nie wrócą muszą gdzieś osiąść — można uzyskać bardzo wiele. Wobec uchodźstwa w Niemczech — daniem im konkretnego celu; wobec państw całego świata, — postawieniem nierozwiązanej dziś bynajmniej sprawy wolności i niepodległości Polski, do której tylu ludzi nie może wrócić.

Sprawa polska nic na tym nie ucierpi. Jeśli mimo wszystkie pozory Polska będzie mogła uzyskać wolność a uchodźcy będą mogli wrócić — powróci zdrowy i umiejętny element ludzki zamiast zniszczonego tłumu.

JAN KURZAWA

Przegląd tygodniowy

1938—1946

Wysiłki prasy brytyjskiej aby zainteresować szeroki ogół pierwszym Zgromadzeniem Organizacji Zjednoczonych Narodów, obradującym w Londynie nie dały bodaj rezultatu. Opinia brytyjska bardzo pragnęłaby wierzyć, że istotnie zaczyna się nowa era historii. Ale wspomnienia niedawnej przeszłości, zawiedzione nadzieje, które łączono z powstaniem Ligi Narodów, a przede wszystkim rzeczywistość dnia dzisiejszego nie pozwalają na optymizm. I w opinii brytyjskiej wyraźnie dominuje nuta głębokiego sceptycyzmu.

Tym bardziej można to powiedzieć o innych narodach Europy. Wszystkie są zmęczone frazesami, którymi karmią je mężowie stanu i wszystkie dobrze wiedzą, wobec jakiego wyboru stoi ludzkość.

Stwierdzaliśmy przed tygodniem, że postawa Persji przypomina postawę Czechosłowacji, podczas gdy postawa Turcji jest taka sama, jak Polski. Analogie z rokiem 1938–1939 możnaby prowadzić jeszcze dalej. Tak jak rozbiór Czechosłowacji był wstępem do rozprawy z Polską, która została okrążona, tak teraz przez rozbiór Persji otaczana jest Turcja. W dziedzinie zaś międzynarodowej warto przypomnieć, że wówczas, w momencie największego napięcia kryzysu sudeckiego, obradowało w Genewie doroczne Zgromadzenie Ligi Narodów i że pod wpływem Wielkiej Brytanii i Francji Czechosłowacja nawet nie odwołała się do tej instytucji, która wszak stać miała na straży niepodległości i granic poszczególnych państw. Wielkie mocarstwa nie chciały publicznej dyskusji, powoływania się na zasady itd., ponieważ zdecydowane już były na kapitulację monachijską.

Czy historia powtórzy się?

Czy jeszcze raz będziemy świadkami takiego widowiska, że podczas gdy jakiś naród jest pozbawiany niepodległości czy terytoriów, instytucja międzynarodowa, która ma zwalczać agresję i strzec bezpieczeństwa, będzie radziła nad różnymi sprawami, czasem ważnymi, a czasem nie, ale pominie całkowitym milczeniem to najbardziej palące w danej chwili zagadnienie?

O CZYM SIĘ NIE MÓWI

Jak dotąd wszystko na to wskazuje. Jest rzeczą charakterystyczną, że premier perski nie zdecydował się nawet na przyjazd do Londynu, być może dlatego, że obawiał się zamachu stanu w czasie jego nieobecności w Teheranie, ale prawdopodobnie także i dlatego, że nie liczył na żaden rezultat odwołania się do Zgromadzenia O.Z.N.

Tak jak w 1938 mocarstwa powstrzymywały Czechosłowację od oskarżenia Niemiec przed forum międzynarodowym, tak teraz Ameryka przynajmniej zdaje się powstrzymywać Persję od oskarżenia Rosji o naruszenie szeregu traktatów i zobowiązań, nie wyłączając Karty Zjednoczonych Narodów.

Sprawa turecka tym bardziej nie wypłynie zapewne na forum Zgromadzenia, choć niewątpliwie będzie przedmiotem rozmów na marginesie obrad.

Gdy w ten sposób najbardziej palące zagadnienia międzynarodowe pozostaną „tabu“, gdy tym bardziej zabraknie odwagi dla przedyskutowania takich zagadnień, jak sytuacja w krajach Europy wschodniej, będąca zaprzeczeniem wszystkich zasad Organizacji, to jakże przypuścić, że ktokolwiek na świecie uwierzy jakoby 10 stycznia 1946 był początkiem nowej ery w historii?

Dla nas Polaków to pierwsze Zgromadzenie nowej Ligi Narodów ma szczególnie gorzki posmak. Jest to bowiem pierwsza wielka konferencja międzynarodowa, na której Polska jest reprezentowana przez delegatów narzuconego jej, obcego narodowi rządu Osóbki i Bieruta. Niby więc Polska jest reprezentowana, jest delegacja polska, a w rezultacie na rachunek polskiego narodu zapisuje się te wszystkie wystąpienia, które w rzeczywistości są tylko wykonaniem instrukcji moskiewskich. Wyczuwa się wśród delegatów innych narodów chęć wmówienia samym sobie, że panowie Rzymowski czy Modzelewski naprawdę reprezentują Polskę. Jest to upokarzające widowisko.

ZABIEGI DYPLOMACJI BRYTYJSKIEJ

Jaśniejszym promieniem jest zarysowująca się akcja W. Brytanii dla zmobilizowania mniejszych państw przeciw dyktaturze Wielkiej Trójki. Konferencja moskiewska otworzyła oczy Brytyjczykom na niebezpieczeństwo przekształcenia się Wielkiej Trójki w Wielką Dwójkę. Jest rzeczą znamienną, że najmocniej zatrąbił na alarm lord Vansittart, który przez tyle lat nadaremnie ostrzegał przed niebezpieczeństwem niemieckim. Okazuje się, że wyjątkowo silna świadomość niebezpieczeństwa grożącego ze strony Niemiec nie przeszkadza mu widzieć innego niebezpieczeństwa, grożącego od strony Rosji.

Główny wysiłek brytyjski zdaje się zmierzać tymczasem do zorganizowania Europy Zachodniej, a także skonsolidowania narodów Bliskiego i Środkowego Wschodu. Trudno tymczasem przewidzieć jakie formy przybierze współpraca państw zachodniej Europy, ale z pewnością fundamentem jej byłby sojusz francusko-brytyjski. Pierwszym krokiem w tym kierunku było porozumienie Francji i W. Brytanii w sprawie Lewantu, na mocy którego tymczasem trochę wojska francuskiego pozostanie w Libanie. Rząd sowiecki od razu próbował podburzyć Liban przeciw temu układowi, pragnąc w ten sposób z jednej strony przysporzyć kłopotu W. Brytanii, z drugiej zaś pozyskać Ligę Arabską, na czym mu zależy, aby móc odosobnić Turcję.

BRAK SOLIDARNOŚCI ANGLO-AMERYKAŃSKIEJ

Może najważniejszym, a zarazem wybitnie niepomyślnym rysem sytuacji międzynarodowej na początku 1946 roku jest rozluźnienie się więzów anglo-amerykańskich i wzmożona tendencja kierowanej przez p. Byrnesa polityki amerykańskiej w kierunku porozumiewania się z Rosją kosztem interesów brytyjskich.

Okazuje się, że wspólne posiadanie tajemnicy bomby nie zbliżyło obu mocarstw anglosaskich. Sprawa pożyczki odbiła się na ich stosunkach niekorzystnie. Wciąż zresztą nie wiadomo, czy Kongres pożyczkę tę zatwierdzi. Polityka brytyjska, zwłaszcza na Jawie i w Palestynie, jest przedmiotem ostrej krytyki w Ameryce.

P. Byrnes chce dojść do jakiegoś porozumienia z Rosją, nie ustępując zresztą w żadnych sprawach, w których zaangażowane są interesy amerykańskie. W Moskwie okazało się jak daleko gotów jest iść po tej drodze. Teraz, na początku Zgromadzenia O.Z.N., St. Zjednoczone i Rosja popierały tę samą kandydaturę na przewodniczącego przeciw kandydaturze wysuniętej przez W. Brytanię. W tym wypadku wygrała zresztą rozgrywkę W. Brytania.

Nie trzeba podkreślać, jak bardzo niepożądane są wszelkie niesnaski anglo-amerykańskie. Wbicie klina pomiędzy oba mocarstwa anglosaskie jest od dawna ambicją i nadzieją dyplomacji rosyjskiej. Nawet jeśli nie idzie ona tak daleko, aby wierzyć w konflikt, czy zgoła wojnę między Ameryką a W. Brytanią, jak to czynił kilkanaście lat temu Stalin, to jednak liczy ona na to, że nie dojdzie do stworzenia solidarnego frontu anglo-amerykańskiego, któryby stał się zaporą dla imperializmu sowieckiego.

Trzeba liczyć się z tym, że ze strony Rosji czynione będą wzmożone próby przekonania St. Zjednoczonych, że te dwa mocarstwa mogą do spółki rządzić światem i że dla nich dwu dość jest miejsca na świecie... Jest rzeczą charakterystyczną, że w Chinach doszło właśnie do odprężenia między popieranym przez Amerykę rządem narodowym, a komunistami. Wydany został rozkaz zaprzestania ognia w walkach wewnętrznych. Chiny są jak wiadomo głównym terenem starcia interesów rosyjskich i amerykańskich. I właśnie tam Rosjanie wyraźnie ustępują, aby pozyskać sobie Amerykanów.

KRYZYS W AMERYCE

Sytuację komplikuje bardzo rozwój wydarzeń w samej Ameryce. Walka świata pracy ze światem kapitału wzmaga się z dniem każdym. Rozpaczliwe próby prez. Trumana zahamowania fali strajków nie dały jak dotąd rezultatu. Dzień każdy przynosi nowe strajki, coraz bardziej paraliżujące życie kraju.

Niemniej niepokojącym zjawiskiem jest brak cierpliwości wojska amerykańskiego poza krajem. W ostatnich dniach doszło zarówno na Pacyfiku, jak i w Europie — w Paryżu, we Frankfurcie i w Londynie — do demonstracji żołnierzy protestujących przeciw zwłoce w powrocie do domu. Żołnierz amerykański myśli tylko o jednym — o jak najszybszej demobilizacji. W chwili obecnej na skutek pośpiesznej demobilizacji amerykańskie siły zbrojne są w znacznej mierze zdezorganizowane. Niewątpliwie jest to zjawisko przejściowe. Za parę miesięcy armia, lotnictwo i marynarka wojenna znajdą swe nowe pokojowe formy organizacji. Nie brak ochotników — wielu zdemobilizowanych po pewnym czasie wraca do służby, w ciągu 7 tygodni zgłosiło się 300.000 ochotników. Przewidziane jako siły okupacyjne wojska w liczbie 1.300.000 ludzi z pewnością się znajdą.

Wszystko to, a zwłaszcza strajki, absorbuje uwagę prez. Trumana, w rezultacie czego politykę zagraniczną prowadzi coraz bardziej samodzielnie p. Byrnes z rezultatami, o których już była mowa.

LOSY OPOZYCJI W RUMUNII I BUŁGARII

Moskwa nie omieszkuje wykorzystać tej sprzyjającej koniunktury. Przykładem — nie mówiąc już o Persji i Turcji — wypadki w Rumunii i Bułgarii.

Rządy obu tych państw miały być rozszerzone w myśl uchwał konferencji trzech w Moskwie. Do Rumunii pojechała komisja trzech, podczas gdy w Bułgarii rząd miał być rozszerzony tylko na podstawie „życzliwych rad“ sowieckich.

W Rumunii, dzięki staraniom ambasadorów W. Brytanii i St. Zjednoczonych doszło do jakiegoś „kompromisu“ w tym sensie, że osiągnięto porozumienie co do dwu nowych ministrów mających reprezentować obie partie opozycyjne. Jednakże w trakcie rokowań rząd Grozy przez odrzucenie kandydatury czołowych polityków opozycyjnych pokazał, że absolutnie nie zamierza wypuścić władzy z ręki. Rola obu ministrów opozycyjnych nie zapowiada się więc jako pozazdroszczenia godna. Prędzej czy później zapewne nie pozostanie im nic innego jak ustąpić.

W Bułgarii w ogóle nie doszło do porozumienia co do wejścia dwu przedstawicieli opozycji do rządu. Opozycja bułgarska, która wykazuje od dawna dużo odwagi i zdecydowania, postawiła warunki, zresztą bardzo umiarkowane i rozsądne: żądała wolnych wyborów i objęcia ministerstwa spraw wewnętrznych przez nie-komunistę. Rząd uznał jednak, że nie ma powodu iść na taki kompromis. Przywódcy jego polecieli do Moskwy i zostali przyjęci przez Stalina. Sądząc z prasy sowieckiej, nie zachęcano ich do ustępstw. Później do Sofii pojechał p. Wyszyński, co niczego dobrego opozycji z pewnością nie wróżyło.

Kontrola Rosji nad rządami krajów Europy wschodniej jest w tej chwili całkowita.

Londyn, 12 stycznia 1945.

ALEKSANDER BORAY

Kolej przyszła na innych

Kiedy w Teheranie wielcy przywódcy walczących z Niemcami i Włochami potęg przyjęli program podziału świata na strefy wpływów, jednym ten podział wydawał się bardzo uzasadniony i słuszny, u drugich przeciwnie — budził zaniepokojenie.

Co właściwie oznaczał podział Europy na strefy wpływów? Jedni mówili, że idzie o bezpieczeństwo Unii Sowieckiej, inni, że podział ma na celu uniknięcie nieporozumień pomiędzy wielkimi mocarstwami. Nikt nie pytał się o zdanie krajów, które miały wchodzić do tych stref bezpieczeństwa. Kiedy podniosły się głosy krytyki ze strony zainteresowanych, usłyszano odpowiedź, że małe narody są za słabe, aby mogły obronić się same, czego najlepszym dowodem jest najazd niemiecki, wobec tego powinny zgodzić się na protekcję i opiekę wielkich mocarstw.

Pomimo tego zaniepokojenie wzrastało, zaczęły się sypać zarzuty i pytania po co potrzebna jest opieka i protekcja, skoro Niemcy mogą być pobite i napewno będą pobite; przewaga lotnicza, morska i gospodarcza była zbyt widoczna, aby mogły być wątpliwości co do przegranej Niemców.

Przywódcy wielkich potęg świata składali deklaracje o tym, jak będzie pięknie wyglądać świat po wojnie. Niektórzy z nich mówili, co jest potrzebne dla bezpieczeństwa innych aliantów oraz jakie państwa mają poczynić ofiary, aby zapewnić to bezpieczeństwo przyszłych zwycięzców. Estonia, Łotwa, Litwa, pół Polski, część Rumunii i Finlandii miały złożyć się na bezpieczeństwo największej potęgi militarnej w Europie. Aparat propagandowy wielkich mocarstw zaczął działać. Wydawano komunikaty, które uspokajały zaniepokojonych, przekonywały niewierzących, zachęcały ociągających się.

Kiedy to nie pomagało, przystąpiono do ataku na opornych, że sprzeciwiają się postępowi i demokracji. Nigdy demokracja nie była tak popularna, jak w pierwszej połowie 1944 roku, kiedy forsowano w opinii świata uchwały, podjęte w Teheranie.

Dano nawet piękny przykład, jak wielkie mocarstwa rozumieją wolność i demokrację. Ten przykład, to był układ wielkich mocarstw z rządem perskim, podpisany właśnie w Teheranie w 1943 r. W układzie tym gwarantowano narodowi perskiemu nietykalność, niepodzielność i niepodległość, a rządowi perskiemu dziękowano za pomoc dla aliantów.

Stary szach perski pobudował drogi, koleje i fabryki, uporządkował stosunki w kraju, zapewnił w nim bezpieczeństwo. Po tych drogach z Zatoki Perskiej przewożono do Unii Sowieckiej naprzód tysiące, potem setki tysięcy ton, potem miliony ton. Po tych drogach Amerykanie i Anglicy, przy pomocy tysiącznych konwojów przesyłali maszyny do fabryk w Unii Sowieckiej, żywność dla ludności, która była ewakuowana z miast i wsi, najechanych przez Niemców, a przede wszystkim czołgi, armaty, materiały wybuchowe i samoloty dla Armii Czerwonej. Stary szach został zmuszony do opuszczenia swego kraju i umarł na wygnaniu, ale młody jego syn i następca wykonywał karnie życzenia swego rządu, a rząd — każde polecenie aliantów. Z wdzięczności dla Persji alianci oświadczyli w układzie z rządem perskim, że kraj opuszczą, gdy wojna się skończy, że Persja będzie wolna i niepodległa . . .

Cały świat był pod wrażeniem tego traktatu i niejeden niedowiarek pomyślał sobie, że jeśli tak postępują z Persją, to może ten podział na strefy wpływów nie jest taki straszny i po zakończeniu wojny wszystko się skończy dobrze, a nawet bardzo dobrze. Oczywiście mówimy o niedowiarkach, którzy nie pochodzili z krajów wschodniej Europy, ale o tych, którzy mieszkali w Ameryce lub daleko od Europy wschodniej. Powoli opinia uspakajała się na świecie, wypadki wojenne przynosiły nowe wiadomości i nowe troski.

Wreszcie niebezpieczeństwo minęło, Niemcy, po Włochach, poddały się bez żadnych warunków, cała prawie Europa została okupowana przez zwycięskie wojska alianckie. Powoli ludzie zaczęli rozumieć co oznacza podział świata na strefy wpływów. Oczywiście inaczej te sprawy wyglądają w zachodniej Europie, inaczej we wschodniej. Znowu zaczęły się spory, czy ten lub inny rząd na terenach okupowanych jest demokratyczny, czy ta lub inna partia ma prawo do udziału w tych rządach.

O jedną rzecz nikt się nie spierał: czy fortepiany, maszyny lub krowy są „demokratyczne“, gdy je zaczęto wywozić na wschód. Było trochę kłopotu z urządzeniami przemysłu naftowego w Rumunii, które były kupione za pieniądze alianckie, ale jakoś tam — jeden aliant drugiemu wyjaśnił o co idzie i uspokoiło się. Gdyby nie było tego podziału na strefy wpływów, to może by się nie uspokoiło.

Okazało się jednak, że w Teheranie wyjaśniono i nie przewidziano wszystkich trudności, jakie wynikały z podziału Europy na strefy wpływów i okupacji. Powstała jedna sprawa dość poważna, jakkolwiek pozornie nie mająca związku ani z bezpieczeństwem ani z demokracją. Jest to sprawa nafty. Unia Sowiecka uzyskała wpływ na wydobycie i sprzedaż nafty rumuńskiej i węgierskiej, zajęła naftę polską, wywiozła wszystkie możliwe do wywiezienia fabryki benzyny syntetycznej z Niemiec.

Okazało się, że to wszystko nie wystarcza, ponieważ zapasy nafty na Kaukazie od tylu lat eksploatowane mogą nie wystarczyć na potrzeby Rosji i krajów w rosyjskiej sferze wpływów. Unia Sowiecka potrzebuje dużo ropy naftowej. Dużo smarów, które robi się przy oczyszczaniu ropy i bardzo dużo benzyny. Unia Sowiecka bardzo poważnie zmniejszyła swoją gospodarkę budowlaną i na miejsce koni wprowadziła traktory. Cała gospodarka w majątkach państwowych (sowchozy) i w zbiorowych gospodarstwach rolniczych (kołchozy) oparta jest na mechanizacji, na traktorach, t.zn. na ropie naftowej. Powstały olbrzymie fabryki, które w setkach tysięcy produkują ten sprzęt i tysiące stacji rolniczych, które uczą i kierują gospodarką rolniczą w Sowietach.

Przewóz towarów wobec małej sieci kolejowej jest dokonywany przy pomocy samochodów. Obrona państwa oparta jest na broni pancernej i lotnictwie. Olbrzymie terytoria Unii Sowieckiej zbyt są kosztowne dla obsługi kolejowej, a linie żeglugowe i transport po szosach potrzebuje ropy i benzyny oraz smarów.

Unia Sowiecka zwróciła się do rządu perskiego o koncesje na wydobywanie nafty. Rządy amerykański i angielski wycofały swoje podobne żądania, wobec tego rząd perski odpowiedział, że gotów jest rozważyć rosyjskie i inne żądania na otrzymanie koncesji, ale po wojnie.

Wojna się skończyła. Niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego na świat zostało zlikwidowane. Persja zażądała od aliantów aby opuścili ten kraj. Tymczasem właśnie zaczęły się kłopoty. Okazało się, że rząd perski nie jest dostatecznie przychylny dla Rosji i demokracji, że w Persji demokraci znajdują się właśnie na pograniczu z Sowietami i są niezadowoleni ze swej władzy oraz pragną samorządu, tak namiętnie, że nie czekają na wyjaśnienie stanowiska swego rządu, ale zbroją się i aresztują wiernych rządowi urzędników oraz garnizony perskie. Dążenie do autonomii tłumaczą argumentem „narodowym“, a kiedy to nie wystarcza głoszą oni, ci „autonomiści“, że są prawdziwymi „demokratami“ i w tej sprawie mają pełne poparcie garnizonów rosyjskich. W ten sposób Azarbejdżan automatycznie rozszerza się, na północy odcinając Teheran od morza Kaspijskiego, a na południu przybliża się niepokojąco do Bagdadu i do terenów naftowych.

Całkiem już na boku powstała nowa sprawa: pretensje Unii Sowieckiej do Turcji, które odcinają Turcję od Morza Czarnego. Może to jest droga do zabezpieczenia pokładów naftowych dla rosyjskich traktorów i samochodów, ale jaką naftę będą tłoczyły pipe-line'y, które dotąd aprowidowały floty alianckie na Morzu Śródziemnym?

Tego my nie wiemy, ale to nie należy do sprawy podziału Europy na strefy wpływów. Nas interesują losy rolnictwa w Europie wschodniej, która utraciła podstawy do gospodarki hodowlanej i większość pogłowia końskiego, „zdemokratyzowanego“ i wywiezionego na wschód, która nie ma wpływu na uzyskanie nafty i benzyny bez zgody Rosjan. Widocznie perskie zapasy naftowe mają uzupełniać potrzeby gospodarcze Rosji i Europy, po podziale jej na strefy wpływów.

Z Teheranu wyszła koncepcja podziału Europy — do Teheranu wraca urzeczywistnianie tego pomysłu.

NIK

MATKA POLEGŁYCH

Kto was policzy, zaginieni,
I bezimiennych kto spamięta?
— Krzywda, co w okno na jesieni
Liściami tłucze, zmowa święta.

Ostatni powój na poddaszu
I pod ścianami głóg czerwony
Do szyby wargą przylgnie naszą:
Tam jeszcze krwawi ktoś raniony.

Ugorna ziemia, sucha połać,
Co piła krew żołnierskiej rany,
Będzie po ciemku do was wołać:
Tam zbudził się ktoś pogrzebany.

O jakiejś porze, w jakimś domu,
Skąd dzieci się na świat rozbiegły,
W drzwi zastukamy pokryjomu:
Otwórzcie, wraca wasz poległy.

Nikt się nas wtedy nie przestraszy
A nieugięta do ostatka
Kulę z przebitej czaszki naszej
Zgrubiałą ręką wyjmie matka.

Przyniesie leki i bandaże,
Pochowa szczątki naszej broni
I czarną kulę nam pokaże
Na wyciągniętej prosto dłoni.

I ran doszuka się w drelichu,
Policzy wszystkie i spamięta:
Krzywda, co szerzy się pocichu,
Matka pamięci, zmowa święta.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

SONET O RZECZACH MOKRYCH

Boże, jakże ta ziemia pachnie! Mokrą słomą,
kwiatami, które się od deszczu pogarbiły,
błotem... Zapach ziemisty, pół świeży, pół zgniły,
słodki: A czym naprawdę pachnie — nie wiadomo.

Sokiem ziemi upite wilgotne badyle,
miękkie, tłuste kałuże, bagniska, zalewy,
zroszone trawy, liście drżące od ulewy...
Ach, czemuż w rzeczach mokrych jest cudności
tyle?

Za srebrno-białe ranki zwite oparami,
za rzeczy mokre — Panie — bądź błogosławiony.
Za dnie jak gdyby z kropli deszczowej ulane,

gdy świat — cichy, jak wielki grzesznik
rozgrzeszony —
dziękuje. Za tę wieczną, konieczną wymianę
pomiędzy Twoją Ziemią, a Twymi Chmurami.

ZOFIA ILIŃSKA

Z kampanii francuskiej — (I)

Pod Lagarde: 16 i 17 czerwca 1940

Zjeżdżamy na mapie w dół. Równia pochyła. A przecież ziemia Lotaryngii nie jest płaska. Jest pokreślona fałdami. Jest pagórkowata. Faluje krasą lasów, pól i wód. Kwitnie bujnością czerwca. Ale na mapie jest gładka jak stół, nie — niby ściana. I po tej ścianie spadamy.

Dywizja złożona z Polaków wytęża siły: trzeba temu spadaniu odebrać pozory katastrofy. Ale m.p. sztabu przesuwa się razem z odwrotem co dzień dalej na południe, ku Wogezom. Niemcy grzmotem bomb i artylerii pchają nas w przepaść. Teraz już czyha widmo otoczenia, zagrodzenie wszystkich dróg odwrotu.

Wioska, gdzie sztab stał wczoraj, nazywa się Xousse. Do wczoraj spokojna jeszcze, choć zagrożenie ciągnęło nad nią kluczami maszyn włoskich i niemieckich, wypatrujących naszej koncentracji. Dziś przesunie się ku niej pierwsza linia.

Żołnierze przynieśli ulotki zrzucane przez Niemców. Tłustymi literami mówią, że wszystko stracone. Po co walczyć? Ilustruje te słowa mapka obszaru, o który toczy się bój. Ziemia obca niby, lecz gościnna. Dobra ziemia przyjacielskiej Francji. Została nam dziś ta jedna; kurczy się, wydzierana przemocą. I dlatego nagle tak droga i taka ważna, nieledwie jak własność nasza. Na mapkach ulotek ta własność otoczona jest i odcięta strzałkami niemieckich ruchów ze wszystkich stron. Od południa, sforsowawszy Ren, spuścili Niemcy stalową kurtynę na jedyny jeszcze szlak zbawienia — zasłonili nią dla nas krajobraz ratunku, Szwajcarię.

Nikt nie ma czasu myśleć o tym. Są pilniejsze, natychmiastowe zadania. Są rozkazy niecierpiące zwłoki. Jest niebezpieczeństwo bliższe w tej chwili skóry, niż wyobraźni. Organizacja następnej linii oporu przewidziana jest na prostopadłej do osi odwrotu wstędze kanału. Kanał Marna-Ren.

W drugim oddziale sztabu, który zagnieździł się prowizorycznie w jakimś baraku czy szkole, rozpięta jest mapa. Pokreślona, popstrzona strzałkami, z naniesionym na nią szkicem sytuacji, która jest ciągle płynna, zmienna, postępująca. Przeciwko nam postępuje. Migają wycięte światłem z mroku twarze oficerów, chodzących we wnętrzu baraku, przemienionego pośpiesznie na główną kwaterę.

Jest późna noc. Rozkazy będą zaraz gotowe. Gdzieś tam w terenie szykuje się nowa akcja — wojska schodzą z pozycji bronionych do zmierzchu, cofają się w przymierzu z nocą, odrywają się. Aby się znowu zaczepić o teren, i choćby na chwilę wgryźć weń, improwizując opór, opóźniając nieprzyjaciela, ratując odwrót Drugiej Grupy Armii, osłaniając — póki co skutecznie — środek jej obszaru operacyjnego.

Ogólnej sytuacji nie dyskutuje nikt. Po co? Jest beznadziejna. Dokąd ma nas prowadzić ten odwrót, skoro widmo ogólnej klęski już wszystkim w oczy zajrzało dobitnie i nieodparcie? Optymiści jeszcze się łudzą, na Amerykę liczą, albo na Rosję. Jeszcze plotki krążą że — a nuż? Z uśmiechem politowania słucha się ich, jak głosu szaleńców. Cudów, moi panowie, niestety nie ma w tych czasach.

— Po 1500 pocisków na baterię — mówi oficer IV oddziału.

— Połączyć z dowództwem drugiego pułku, rzuca z nad stołu generał. Telefon bzyka. Krzyczy się weń, dmucha i gwiżdże. Głos dochodzi niewyraźnie. Druty zerwane, czy co? Jakiż to podły sprzęt! Słowa są szybkie i zniecierpliwione. Wszystko się dzieje w atmosferze rozdrażnienia, napięcia. Nawet rzucenie słuchawki. Jest jakaś zrezygnowana zaciętość w tym geście. A komentarz do niego jest pełen żalu, zawodu.

— Mieliśmy we wrześniu o tyle lepsze!

I tylko wiadomo, że ten żal i zawód nic nie zmieni, nic nie pomoże.

Z dowódcą francuskim rozmowy były twarde, uparte. Nie ma wyboru. Dywizja musi trzymać. Dywizja będzie trzymać. Rozkazy zaraz gotowe. Odejdą do jednostek, przekazane przez telefon rozbiegną się po nocy, dotrą do dowództw, do drobnych oddziałków, do poszczególnych ludzi. Postawią ich wszystkich w obliczu nowego zadania. Nie ustąpić. Trzymać za wszelką cenę. Do ostatnich granic poświęcenia i uporu. Jutro zacznie się bitwa o kanał...

— Są dyspozycje dla pana — mówi szef sztabu do oficera, który przyglądał się scenie tego omówienia sytuacji i dramatowi decyzji; stojąc z boku, jak nie biorący w niej udziału świadek.

— Wyznaczyliśmy oficerski punkt obserwacji dla jutrzejszego działania. Pojedzie pan z dwoma ludźmi i sprzętem. Nawiązać bezpośrednie połączenie z dowództwem. Idzie o szybkie meldunki z nad kanału. Będzie tam na co patrzeć... — I prawie żartem: — Idzie nam o reportaż, o żywy reportaż bitwy. To podobno pana specjalność...?

Pochylenie nad mapą. Ołówek tępym ostrzem krąży nad nią, niezdecydowany. Zatrzymał się na chwilę nad punktem, przy którym wydrukowana jest nazwa Lagarde. Przesunął się jak cień ku innemu punktowi i nazwie Vancourt. Zawahał się nad Rémoncourt i Xousse. Na przedpolu tych dwóch miejscowości, między nimi a linią kanału utknął w mapie. Tutaj. Cyfra oznacza wzgórze. Stąd powinien być dobry widok na kanał, na łąki, na cały krajobraz. Tu się trzeba umieścić. Nieprzyjaciela spodziewamy się na brzegu kanału od rana. Wprawdzie straże tylne są jeszcze po tamtej stronie, i to cały batalion drugiego pułku, zostawiony na żądanie Francuzów, ale nacisk od wczoraj jest silny. Pewno go zepchną jutro. Albo zniosą. Na kanale będziemy trzymać.

Oficer stara się wyobrazić sobie, jak to będzie wyglądać jutro. Przenosi w myśli schemat mapy, jej wesołe kolory, jej rozmaite nazwy i cyfry, jej kontury zieleni, pozorującej lasy i błękitne pasemka wód i linie dróg na wizję krajobrazu, podszytego w tej chwili niepokojem wielkich wydarzeń, jakie się w tym terenie zakorzeniły, jakie się przezeń przewalą jutro, jakie wiążą się z losem tysiąca bliskich mu ludzi. Jakie stanowią o ich życiu, lub śmierci. I ten batalion po drugiej stronie kanału...

— Niech pan pamięta, że liczymy na pana od początku. Punkt obserwacyjny nazywać się będzie „Oko". Melduje się pan na linii co pół godziny...

Oko dowódcy dywizji. Jego przedłużone spojrzenie w obszar bitwy jutrzejszej.

Samochód rusza w mroku, przed samym świtem sprzed baraku dowództwa. Trzeba być na miejscu, zanim się zacznie.

* * *

Maszyna mknie bokiem drogi, jak przyczajona. Świt jest blady, światło jeszcze szare. Droga wygląda codziennie, gdyby nie drobne ścięte gałęzie, obszarpane liście, zasypujące ją tu i tam. Jak po przejściu procesji Bożego Ciała — myśli człowiek, wciśnięty w głąb samochodu, między sprzęt i ludzi, oddanych mu do dyspozycji. Wiezie potwierdzenie rozkazów dla oddziałów po drodze; siadł z mapą przy szoferze, prowadzi.

Okolica zdaje się pusta. Dzień już się podniósł. Mży deszczem. Jest chłodna, przenikliwa mgła. Na drodze z daleka majaczy stojący wóz taborowy. Ale minąć go nie sposób, stoi w poprzek. Szofer hamuje gwałtownie, zgrzytają opony; zarzuca samochodem. Wóz tarasuje nie tylko drogę ale i widok.

Ten widok odsłania się nagle zza wozu i uderza w oczy natarczywie. Bowiem konie tkwią w dziwacznych pozach, jeden jak gdyby klęczał, drugi z kopytami w powietrzu i łbem w rowie. Na środku szosy leży bezwładnie żołnierz z rozrzuconymi szeroko rękami, twarz z wosku, ręce tak samo białe, ani śladu krwi. Jak połamany manekin. Przykuwa oczy nieruchomością. Jest jak pieczęć obcej, kosmicznej siły, jak piętno przekleństwa wbite wybuchem w minioną noc i wyłonione z niej teraz surowym konturem śmierci.

W ludziach żywych ten obraz zastygły martwotą już nie istot, ale przedmiotów, które przybrały pozy groteskowe, jest niczym wstrząs. Jak obudzenie. Trochę niesmaku w ustach, trochę nudności na wnętrzu. Więc to już to? I każdy nagle myśli o sobie, że tak samo może leżeć, tak samo wyglądać za chwilę.

— Dzisiaj w nocy kropili dranie artylerią — mówi szofer, jakby chciał tym prostym stwierdzeniem oczywistości rozładować napięcie nerwów.

Oficer tylko zatroskał się nagle: tego nie można tak zostawić. Wychowawczy jakiś wzgląd: oszczędzić innym tego widoku. Oszczędzić wojsku, które tędy pójdzie, obrazu okropności wojennej, tak jakby wojska nie czekał tam dalej, przy samym froncie ten sam, częstszy i bardziej bezwzględny. Samochód ruszył już znowu, ale podcięta skrupułami myśl, że trzeba było te trupy usunąć z drogi, nie przestaje pokutować. Pójdą tu za chwilę kolumny odwodów, wozy z zaopatrzeniem, ambulansy. To przecież będzie arteria bitwy.

Nawinął się szczęściem drobny oddziałek swoich, wykręcający z drogi polnej na szosę. Rozkaz dla szofera: przyhamuj. Otwarcie drzwiczek. Wołanie podoficera. Podszedł, zatroskany służbowo. Oficer mówi twardo, nadając słowom ton rozkazu. Żeby nie zdradzić, że jest poruszony.

— Trzysta metrów za nami trafiony pociskiem wóz: zepchnąć konie do rowu, zabitego znieść z szosy.

— Co z nim zrobić? — pyta podoficer, wybałuszając oczy.

Żołnierze też patrzą nagle żywiej, żachnęli się, zaskoczeni, choć jeszcze w oczach błąka się im sen. Dopiero pewno wstali z jakiejś szopy czy stodoły. Należą do służb zafrontowych. Na niedopiętych mundurach nieotrzepane źdźbła siana, jak widomy jeszcze ślad wiejskiej wygody i rozespania.

— Co zrobić z trupem — mówi podoficer, zaskoczony niemiło nową odpowiedzialnością. — A czy ja wiem? Schować tymczasem. Albo dać na wóz idący w stronę dowództwa?

Samochód ruszył znowu. Śpieszy się. Ciasno się robi w sercu, ciasno w myślach, krążących jeszcze koło tych ostatnich dni, które jak gdyby prowadziły teraz nie naprzód, a ciągle wstecz.

Pierwszy dzień niemieckiego ataku — głuchy, podziemny zda się gruchot artylerii — rozkazy wycofania się z pozycji przygotowywanych od tygodni, nieużytych wcale, na nowe, nieistniejące.

Udawany optymizm szefa sztabu w Bertrichamps, w wiejskim domku dowództwa, kiedy przyszły meldunki o wypadzie oddziału rozpoznawczego, o pierwszych pomyślnych starciach.

— Dorobimy się sprzętu! — żartował.

Bo zdobyto na początek sprzęt.

— Jeszcze dla pana będę miał motocykl z przyczepką, prosto od Niemców. Zobaczy pan...

Podglądanie tych rzeczy od strony dowództwa jak zza kulis, w pełnym, mocnym, surowym świetle rzeczywistości, odkłamanej z patosu słów, wyzutej ze złudzeń, z perspektywą na całość akcji. Ułatwienia w przeżywaniu jej dostarcza jednak nie tylko oddalenie. Także obecność przy narodzinach decyzji i rozumienie przesłanek.

Poza obrębem tego rozumienia jest każdy dla siebie sam nastawiony już tylko na swój maleńki odcinek zadania i losu. Tam widział całość wypadków, przetłumaczoną na cyfry, odbitą w zwierciadle map, znał myśl przewodnią i prowadzącą to ogromne przedsięwzięcie, organizację ruchu tej masy skupionej i mocnej, a służącej wyższym prawom taktyki i strategii. Tu w nią się wcielił jak cząstka, zaczynająca żyć od nowa własnym życiem komórki, wrażliwej na wszystkie czucia lęku, zdziwienia, trudu i niebezpieczeństw. W pamięci kołacze się niby motyw muzyczny chwila odejścia na linię.

— Będzie chłopcom gorąco — powiedział pułkownik dobrodusznie i trochę nerwowo.

Tam już Niemiec bije po pozycjach. Twarze ludzi w kaskach napinają się wyrazem oczekiwania. Ten i ów udaje uśmiech, próbuje żartu. Trzeba pokazać fason, choćby pod skórą pokutował szatan strachu i chwytał za serce i słabością kolana podcinał. Więc zaczyna się wojna?

Motyw muzyczny, powiadam. Z głośników wozu radiowego w uliczkę wsi lotaryńskiej roznoszą się dźwięczne melodie piosenek i marszów. Z płyty nadano wreszcie: Jeszcze Polska... Nieznośne, uroczyste naprężenie. Po co to wszystko? Przyglądają się ludzie miejscowi, wyszli wszyscy przed domy, słuchają, serdeczni, zakłopotani, wiedzący już co to znaczy. Sztucznie brzmi ta muzyka, wprowadzająca w dramat. Ale jest już nie do zatarcia. I łączyć się będzie na zawsze z tamtym wspomnieniem. I żyć będzie w myślowym zestawieniu tych krótkich, natężonych scen, kiedy jej brzmienie poniesie w kolumnach śpiew i takt butów w marszu, tupiących równym krokiem po szosie — a coraz cichszych.

Odchodzą. Odeszli. Na zgubę pewno.

Jak pusto. Lotaryńscy wieśniacy mają łzy w oczach.

Od tamtego wieczoru lista poległych i zaginionych rośnie w kartotekach sztabu. Poległych ze sobą nie zabieramy. Zostają pochłonięci żywiołem ofensywy; nie pora pozostającym nawet myśleć dziś o takich sprawach. Są zepchnięte w obszar przeżyć osobistych. A osobiste przeżycia i wydarzenia i troski przestały się liczyć. Stały się całkowicie nieważne.

Rzeczywistość zresztą nie pozwala na rozproszenie uwagi. Cofa ją do zadań natychmiastowych.

Samochód został na szosie. Oficer z dwoma ludźmi skręcili w bok, idą wytężonym krokiem, już się wtopili w teren. Rzecz jest niby drobna: wybór stanowiska obserwacyjnego. Czając się idą łąkami, poprzez zarośla lub łany — jest świeżo, mokro od deszczu i rosy, od zboża i liści i traw. To i tamto wzniesienie panuje już nad przedpolem. Widać z niego zasłoniętą tu i tam lasami niebieską wstęgę kanału. Na tamtym brzegu, wyższym i zda się pustym — Niemcy! Pewno patrzą, więc lepiej się czołgać.

Jest rów na brzegu drogi. Tutaj. Łączy się druty z linią polową przebiegającą wzdłuż drogi. W słuchawce bzyki i brzęki. Aż nareszcie zachrypnięty głos — łączność ze sztabem.

Mgły wstają od wód kanału, podnoszą się jeszcze z dolin. Siodła wzgórz zasłoniły rozciągłość i wstęgę strumienia, ale jest w nich wycięcie, jak rama z ostrą wieżycą kościoła pośrodku i wspiętymi na wzgórze rzędami krzyżyków, co wrysowane są ponad obraz miasteczka Lagarde drobną siatką, bardzo graficzną, jak czarne linijki haftu na miękkim tle mgieł i zieleni. To cmentarz z poprzedniej wojny.

Dalej brzeg jest wysoki, płaskowyżowy, podniesiony stromą fałdą, przechodzący w obszary rozległe, mgliste, niewyraźne. Rozświetlą się dopiero w ostrym powiększeniu soczewek lornetki. Stamtąd teraz czyha nie wyrok jeszcze, ale niespodzianka. Wiadomo, że przyjdzie stamtąd. Życie znienacka odarte z wszelkich problemów. Oni tam, a my tutaj, to wszystko. I tak długo tylko, póki te dwie siły będą tak jak teraz rozdzielone, póki będzie tak jak w tym momencie: — oni tam, a my tutaj. Póki nie przyjdą — tutaj.

Zaczęło się od rozpatrzenia w krajobrazie, od oswojenia i zżycia z nim. To tak jak gdyby malarz-batalista badał tło, na którym pokazać chce akcję. Tło tymczasem puste, nikogo nie widać. Wiadomo tylko, że są. Tam i tutaj. Odzywa się ta obecność chwilami tu i tam głuchym grzmotnięciem, zatrzęsie powietrzem wybuch. Głowa przy samej ziemi. Ziemią też wstrząsa.

Oczy bolą od obserwacji. Prowadzi się ją jak na ćwiczeniach drobnymi wycinkami, według regulaminu. Ogląda teren raz przy razie, po kawałku. Spłacheć pola, zielona kępa lasu, jedna wieś, sprawdzenie na mapie czy się teren z nią zgadza. I ustalanie ram, jak oprawy dla sytuacji, która się wpisze w nie sama. Tylko patrzeć.

Nie, tylko słuchać. Bo się bitwa zaczyna słuchowiskiem. Przygrywka jest artyleryjska, urywana jeszcze, przypadkowa, jeszcze tymczasem odległa.

Deszcz kropi. Chmury rozsnute po niebie. Chłodno właściwie, gdyby się chciało uważać na takie rzeczy. Uświadomienie ich sobie jest przelotne i mija bez śladu. Czas wpięty jest jak naprężona struna niepokoju i oczekiwania między jedną i drugą rozmowę telefoniczną. Hełmy umazali żołnierze błotem, żeby nie zdradziły pozycji lśnieniem metalu.

Nic się właściwie nie dzieje. Ciągle ten sam krajobraz rozpostarty przestrzenią bez ruchu. Ale wciąż częściej zrywają się w nim akordy grzmotów. Tu i tam po drodze śpieszny przejazd samochodów. To już ruchomy cel nie dla oczu tylko, ale i dla dział. Sylwetki ludzi wtopione w teren odrywają się od tła i znów w nim nikną. Obserwator podaje przez telefon nic nieznaczące szczegóły. Bitwa składa się cała z takich fragmentów — nabierają wyrazu dopiero przy stołach sztabu, w głównej kwaterze dowództwa. I tam dopiero sens mają te drobne stwierdzenia:

— Nieprzyjaciel kładzie ogień na drogę do Rémoncourt...

— Na brzegu po tamtej stronie na zachód od Lagarde kilka mechanicznych pojazdów...

— Wybuchy w dolinie kanału...

— Ogień karabinów maszynowych w rejonie lasów Garonne...

— Niemiecki samolot rozpoznawczy krąży ponad Moussey...

Nic więcej. Wszystko tymczasem słychać raczej, niżeli widać. Coraz bogatszy i różnorodniejszy jest ton tych brzmień, cała symfonia łoskotu i grzmienia i targających powietrzem piorunów. Rośnie wyłącznie w efekt słuchowy i nim określa przestrzeń. Tu i tam białe rozkwity uderzających pocisków. Nieme, ciężkie pióropusze chmur wstających z ziemi fontanną kurzu i dymu. Podnoszą się z dna obszaru i zakwitają na nim niczym grzybiaste kłęby. Za chwilę targnie przestrzenią szarpnięcie wstrząsu, raz po razie, głucho i zaciekle.

Niepogoda wyzuła krajobraz z barwy. Jest szary mimo zieleni, jednostajny w tonie i wyrazie.

Odruchowo spojrzenie na zegarek. Meldunek szedł za meldunkiem, czas tylko nie idzie naprzód. Ledwo południe dochodzi. A cały obszar gra teraz i drga ciężkim koncertem dział. Niebo jakby syczało świstem strasznego wiatru. Rośnie ponad tą ziemią i przeciąga się kopułą szumu. Szyje przestrzeń podniebną ciągnący bez żadnej przerwy strumień stali. Brzmi to jak ostre darcie się jedwabiu, jak mocne rwanie się płótna. I tym szelestem zdają się zawisać i trwać uparcie podwieszone pod niebo tory pocisków.

Prucie wysokich obszarów powietrza jest niby dźwiękowy dach, jak odpowiednik słowa poszycie albo podszycie. Błąka się w głowie takim przypomnieniem i taką nazwę utrwala. Ale głowę myślącą nerwowo przyciska mocno do ziemi. I przygniata ją oddechem kosmicznych sił, dmących ponad nią. I przenika nimi treść istnienia, tworząc nowy jego wymiar, w tętnie i gdzieś pod niebem.

Obok tego głównego dramatu, co ziemię i chmury połączył wiązaniami akustyki wichru i buduje pochyłe ściany świata, który się wali, jest miejsce na coraz więcej spostrzeżeń. Basy głębokich wstrząsów przerośnięte są zrywami lekkich trzepotów broni maszynowej, która teraz coraz gęściej terkocze ponad kanałem. Nasze „Hotchkissy" strzelają długimi seriami o takcie wolnym, jak pracowite chodzenie tłoka w cylindrze. Niemiecka broń maszynowa brzmi ciszej, intensywniej; posiada rytm szybszy, skupionym, równym ściegiem bez przerw odzywa się w krótkich odstępach, często, uparcie — wiąże blade, napięte chwile ciszy, trzepie i warczy bezdźwięcznie ze zjadliwą i zajadłą pasją. Te warkotania są płaskie, pękające na ziemi granaty posiadają wypukłość brzmienia, są jędrne, prawie soczyste.

Zrywy strzelaniny toczą się między brzegami kanału i wzdłuż całej linii, czasem jak pukanina na polowaniu, pojedyńczymi stuknięciami strzałów, czasem rosnące w huragan huku. Sylwetki ludzi tu i tam. W dymie, biegnące, lub na czystym tle. Skaczą. Padają. Znów się podnoszą. Potem znikają.

Napięcie rośnie. Drobne scenki w soczewkach jakby wycięte z filmu i zestawione montażem w serię wydarzeń bez związku, coraz się stają liczniejsze i coraz szybsze. Wydarzenia jakby dążyły do jakichś rozwiązań, do kryzysu, do rozstrzygnięcia. Coś się tam szykuje, coś dzieje ponad kanałem.

Wolno dzień się przetacza. Falowaniem i tętnem tych wrażeń znaczony schodzi ku wieczorowi. Ale noc tylko kryje w sobie jakiś zadatek ratunku i odprężenia. Byle do nocy dociągnąć.

Wypogadza się niebo. Głosy ognia coraz namiętniejsze. Od lewego skrzydła poza zasięgiem wzroku. Niemcy przerwali się przez kanał. Obchodzą naszą pozycję. Tuż blisko przebiegają żołnierze. Tyle tylko zdążyli powiedzieć.

W słuchowisko dotychczasowe wplątał się nowy ton — idących motorów. Przesuwają się wzdłuż krawędzi lasków ponad kanałem ciemne cielska tanków. Rakiety, jak gwiazdy spadające, prują rozpogodzony nieboskłon.

— Tu melduje się „Oko".

Kontratak rozwija się na wzgórzu, równolegle do kanału, w stronę Vaucourt. Wnika w lasy i w zmierzch odgłosem gęstego strzelania przewalił się poza horyzont. Nic już nie widać w powietrzu prócz rakiet. Skupisko domów koło wieżycy kościoła w Lagarde objęły i liżą gęste płomienie pożaru.

Motory dawno zacichły, bitwa dogasa. Przez telefon trzeba się upewnić czy zepchnięto Niemców? I co się w ogóle dzieje? Bo z tych fragmentów, które się stąd widzi, nic nie wiadomo.

— Owszem, Niemców zepchnięto. Odwołujemy „Oko". Wracajcie do dowództwa.

ALEKSANDER JANTA

Poszukiwania

Roman WELT, Polish Forces, CMF 125, poszukuje Jana WELTA, lat 18, który został wzięty do niewoli niemieckiej na ul. Wilanowskiej w Warszawie, dnia 24.9.44.

J. IWANOW, 12, Victoria Square, Clifton, Bristol 8, England, prosi o wiadomości o swoim pasierbie Ludwiku MARKIEWICZU, ostatni znany adres Polish Camp P/12, Marlistrasse 92, m.8, Lübeck, Germany.

ALEKSANDER JANTA (62, West 58th Street, New York City) poszukuje dra Józefa SIENIAWSKIEGO i dra Tadeusza ROZNIATOWSKIEGO, którzy przebywali w szpitalu Stalag V-a, Ludwigsburg.

Gustaw WŁODEK (Warszawa, Madalińskiego 73/75 m. 3) poszukuje swego bratanka Jerzego WŁODKA oraz wnuka Andrzeja KARCZEWSKIEGO, którzy w październiku 1944 r. dostali się do obozu Aka 10b. Podobno byli potem w Sandbostel pod Bremą i trzymali się blisko inż. Edmunda Hery. Ewentualne wiadomości: M.G. c/o Minerva, 28 Museum Street, W.C.2.

Marii KOZŁOWSKIEJ z Mrozińskich, urodzonej 1.IV.1910 r. w Chylicach, ostatnio zamieszkałej Warszawa-Grochów, Pułtuska 15, poszukuje mąż Tadeusz KOZŁOWSKI ze Starej Miłosny — obecnie Wetzlar D.P.2., Niemcy.

B. MOGILEWSKI, 12 Park Road, Blackpool, poszukuje Mariana MAJEWSKIEGO, ur. 1.8.1885 w Krakowie, zamieszkałego przed wojną w Bielsku, aresztowanego w Krynicy 12.8.1944 i po pobycie w więzieniach w Nowym Sączu i Krakowie wywiezionego do Flossenburga.

FRITZ Anna, ur. w 1919 r. wywieziona w 1944 r. do Niemiec, poszukiwana przez FRITZ Helgarda: Polish Forces, C.M.F. 108. Kto miałby jakiekolwiek o niej wiadomości proszony jest o ich podanie.

Wydawnictwa Światpolu

Światowy Związek Polaków z Zagránicy zamknął rok 1945 na jednym z odcinków swojej pracy, mianowicie na odcinku wydawniczym, dwudziestoma trzema pozycjami. Ściśle mówiąc, te dwadzieścia trzy książki Światpolu ukazały się w ostatnich miesiącach ubiegłego roku, wtedy wreszcie, gdy zdołano przezwyciężyć liczne a skomplikowane przeszkody, gdy znalazł się papier i maszyny i — pieniądze. Byłoby rzeczą zbędną opisywanie bardzo różnorodnych i bardzo uporczywych przeszkód, jakie spotykają każdą polską inicjatywę wydawniczą w obecnych warunkach. Przeszkody te są przeważnie znane, bywają tematami licznych dyskusji i rozmów, wywołują narzekania ze strony szerokich kół społeczeństwa polskiego poza krajem. Społeczeństwa, które chce mieć książkę polską i które każdy nakład wykupuje w czasie rekordowo szybkim. Prace wydawnicze Światpolu częściowo zaspokajają potrzeby. Dzięki nim nasz szczuplutki rynek wydawniczy zapełnia się nowymi pozycjami. Warto więc, chociażby w najogólniejszym skrócie zapoznać się z tymi książkami.

Poezje reprezentują zbiory wierszy Antoniego Bogusławskiego „Kurant" i Władysława Broniewskiego „Drzewo rozpaczające". Wiersze Bogusławskiego, jak zawsze, osnute są mgiełką minionych czasów. Przeszłość jest jak gdyby tłem i natchnieniem dla rozważań i refleksji dzisiejszych. Przeszłość jest poza tym źródłem formy, bo Bogusławski jest poetą, który z ubiegłych czasów, z tradycji bodaj że jeszcze dziewiętnastowiecznej wziął wszystko, co tam było najbardziej wartościowe, najtrwalsze i najmocniej trafiające dziś do naszych sentymentów.

Lutnia Broniewskiego łączy się niemal w każdym wierszu z warkotem bębnów bojowych. Nastroje wierszy Broniewskiego są bardzo liryczne, często bardzo sentymentalne, a równocześnie grzmi w nich ton wysokiego patosu. I pod tym względem poeta ten zajmuje zupełnie specjalne miejsce w naszej poezji.

Literaturę klasyczną uwzględnił Światpol w Adolfa Dygasińskiego „Godach Życia", Jana Kasprowicza „Księdze Ubogich", J. I. Kraszewskiego: „Starej Baśni". Do tych książek dochodzą z dawnej twórczości: Marii Rodziewiczówny „Szary Proch" i Artura Śliwińskiego „Powstanie Styczniowe". Wybór tych dzieł może, oczywiście, wywołać dyskusje. Kraszewski, na przykład, nie jest pisarzem, którego dzieł pragnęlibyśmy dziś najbardziej. Jeszcze mniej wydaje nam się niezbędną Rodziewiczówna. Napewno o wiele chętniej widzielibyśmy Żeromskiego, Reymonta — zwłaszcza trylogię: „Ostatni Sejm Rzeczypospolitej", „Rok 1794" i Nil Desperandum" — lub Berenta, żeby tylko wymienić tych pisarzy. Tym bardziej, że wybrano z dzieł Rodziewiczówny jedno z najsłabszych, o dość naiwnej fabule i mało przekonywającej tendencji. Dobre jednak jest i to, niewątpliwie nawrót do dawnej twórczości zostanie powitany przez czytelników co najmniej z zadowoleniem, jeśli nie z radością.

„Powstanie Styczniowe" Śliwińskiego zjawia się w chwili jak najbardziej odpowiedniej. Wśród bałamutnych haseł i przewrotnego nawoływania do programu „pracy organicznej", do wskrzeszenia kultu Wielopolskiego — książka Śliwińskiego jest kubłem zimnej wody na głowy rozgorączkowanych entuzjastów „nowej ery". Śliwiński wykazał bowiem na jak bardzo grząskim gruncie budował Wielopolski swą politykę i jaką fikcją w rzeczywistości były na dłuższą metę wszystkie przyrzeczenia rosyjskie. Powstanie styczniowe jest również tematem książki M. J. Wielopolskiej „Kryjaki".

Dobrze się stało, że Światpol zajął się twórczością krajową. Juliusza Góreckiego (pseudonim) „Kamienie na szaniec" są pozycją o wielkiej wartości dokumentarnej i literackiej. Jest to opowiadanie o „małym sabotażu", o dywersji, o walce z Niemcami na ulicach Warszawy, o ludziach Polski Podziemnej. Autor brał czynny udział w konspiracji, pracował w propagandzie Komendy Głównej Armii Krajowej, przeszedł przez powstanie warszawskie i zginął w parę miesięcy później. Książka jego posiada wszystkie wartości dojrzałego eposu. Wypruta zupełnie z patetycznych słów, nie odwołująca się ani razu do gromkich frazesów, robi jednak wrażenie wstrząsające codziennością charakterystyk bojowców i artyzmem skupionych, niezwykle prostych w swojej formie opisów. Nie ulega wątpliwości, że „Kamienie na szaniec" wyrosły z ram reportażu. Weszły one do literatury i zostaną w niej niewątpliwie na stałe. Przedmowę do książki Góreckiego napisał Tomasz Arciszewski.

Jeszcze bardziej wstrząsający jest „Apel". Nie wielkie objętościowo i niewątpliwe to arcydzieło napisał, jak ostatnio ujawniono w Londynie, młody i pełen talentu pisarz Jerzy Andrzejewski. Jest to historia pewnego apelu w Oświęcimiu, odtworzona na podstawie relacji uczestników, byłych ofiar potwornego obozu. „Apel" nie stał się zwykłym, w pewnym sensie nawet tragicznie szablonowym wspomnieniem byłego więźnia, jednym z tych dokumentów, do których, niestety, świat się już zdążył przyzwyczaić. Obok opisów, znajdujemy wnikliwą, pełną talentu analizę psychologiczną; obok okrucieństwa — zarysy i wizję przyszłości. Zagadnienie jest sprowadzone do człowieka, tego człowieka, który na ziemi potrafił stworzyć prawdziwy obraz piekła i który w przyszłości to piekło pokona i zniszczy, który złamie drapieżne moce zła.

„Koń na wzgórzu" Eugeniusza Małaczewskiego wzbudza dziś uczucia bardzo różnorodne. W pierwszym rzędzie — świadomość bliskiego pokrewieństwa pomiędzy nami, żołnierzami polskimi Drugiej Wojny Światowej, a naszymi poprzednikami z ubiegłej wojny. Dzieje i jednych i drugich szły bardzo podobnymi szlakami. Te same są krzywdy, podobne rozgoryczenia, jednakowe nadzieje. Tylko że nadziejom legionistów, dowborczyków, murmańczyków, żołnierzy z kampanii 1920 roku dane było stać się rzeczywistością. Nasze zaś nadzieje — jak dotąd — nie wyszły ze sfery marzeń...

„Koń na wzgórzu" nie jest w ścisłym znaczeniu tego słowa dziełem literackim, stanowi raczej ogniwo pośrednie pomiędzy zbiorem nowel, czy opowiadań, a cyklem reportaży. Małaczewskiego można by nazwać utalentowanym korespondentem wojennym tamtej wojny, z tendencją do literackiego pogłębiania swych wrażeń i przeżyć. Znakomite są opowiadania „Dzieje Baśki Murmańskiej" i „Miodowy tydzień na Ukrainie". Tam gdzie Małaczewski stara się moralizować, utwór wychodzi słabiej, rażą dłużyzny, technika pisarska trąci pewnym jakby archaizmem, tu i ówdzie razi nadmiarem patosu. Lecz niewątpliwie jako pisarski ślad tamtej wojny „Koń na wzgórzu", jak najbardziej zasługiwał na przypomnienie pokoleniom obecnym.

Książką, którą się czyta z wyjątkową przyjemnością jest „Nie odrazu Kraków zbudowano" Karola Estreichera. Jest to nawrót do lat dziecinnych, do roku 1912, spędzonego w dostojnym, trochę sztywnym, profesorskim Krakowie. Tematycznie książka ta zbliżona jest do „Przylądka Dobrej Nadziei" Zygmunta Nowakowskiego, oraz do „Nieba w płomieniach" Jana Parandowskiego. Każde z tych dzieł ma swój odrębny klimat psychiczny i porusza inną stronę zagadnień dziecięcego bytu. „Nie odrazu Kraków zbudowano" ma tendencje do uzupełniania wspomnień przeszłości syntezami, które wypłynęły niewątpliwie później — wszystko jednak razem tworzy całość o dużej klasie literackiej i bardzo ciekawych spostrzeżeniach psychologicznych. Inna książka Estreichera, wydana obecnie przez Światpol — „Kraków miastem sztuki" jest ciekawym studium o zabytkach artystycznych dawnej stolicy Polski.

Wędrówki żołnierza polskiego po Bliskim i Środkowym Wschodzie są tematem książki Mariana Czuchnowskiego „Cofnięty czas". Pisał ją autor przed przeszło rokiem jako cykl felietonów, ukazujących się w odcinku „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza". Tego rodzaju metoda pracy nie sprzyja zazwyczaj wygładzeniu dzieła, a pośpiech i konieczność dotrzymywania terminów ujemnie wpływa na stronę artystyczną. Niemniej jednak Czuchnowski potrafił w sposób bardzo szczęśliwy stworzyć barwny pamiętnik tej pasjonującej podróży przez różnokolorowe kraje wschodu, wśród różnojęzycznych żołnierskich tłumów, oczekujących na inwazję Włoch. Książkę czyta się z zainteresowaniem, ludzie spotykani na jej kartach są zarysowani przekonywająco, a ich przeżycia i myśli podchwycone z dużym talentem. Szczególnie dla przyszłych badaczy dziejów wojska polskiego na obczyźnie „Cofnięty czas" będzie źródłem o dużym znaczeniu.

Pochłonięci bieżącymi kłopotami i tragediami, rzuceni w wiry wielkich wydarzeń, zapominamy przeważnie o latach, które mijają i o nowym pokoleniu, które dojrzewa. Rzadko, bardzo rzadko pamiętamy o dzieciach. Nie zapomniał o nich „Światpol". Przygotował dla nich upominek w postaci uroczego, poetyckiego opowiadania: „Przygody Trójki z Warszawy". Autorem jest Ryszard Kiersnowski. Książkę ilustrował Marian Walentynowicz oraz znalazły się w niej liczne, bardzo dobrze dobrane fotografie z przedwojennej Polski. „Przygody Trójki z Warszawy" są dziejami trzech chłopców, którzy postanowili znaleźć odpowiedź na pytanie: „Jakie miasto, lub jaka część Polski jest najpiękniejsza?" Po objechaniu całego Kraju, po zwiedzeniu Białowieży, Wilna, Polesia, Lwowa, Krakowa, Śląska, Poznania, Gdyni i powrocie do Warszawy — trzej podróżnicy, a wraz z nimi i czytelnik dochodzą do oczywistego wniosku: „Najpiękniejsza część Kraju nie istnieje... — Cała Polska jest piękna — Od gór szczytów do morza! — Polska pieców hutniczych — I złocistych pól zboża!" Uroczą tę — powtarzamy — książkę przeczytają z radością nie tylko dzieci; wielu najzupełniej dorosłych czytelników znajdzie w niej dużo refleksów własnych sentymentów i tęsknot.

Wspomnieć wreszcie trzeba o materiałach dokumentarnych, zamkniętych w kilku mniejszych wydawnictwach Światpolu. Są nimi prace: Heleny Heinsdorf „Młodzież niemiecka" — niewielkie, lecz bardzo solidnie opracowane studium o wychowaniu młodego pokolenia hitlerowskiego; Henryka Piątkowskiego „Wkład Polski do Drugiej Wojny Światowej" — synteza wysiłku zbrojnego polskiego żołnierza w Kraju i na obczyźnie; Henryki Weber „Pięć lat walki narodu polskiego pod okupacją niemiecką" — krótki przegląd faktów, cyfr i zarządzeń niemieckich w Polsce, oraz walki społeczeństwa polskiego z nimi; Andrzeja Maykowskiego „Pod znakiem Rodła" — przegląd działalności i walki Polaków o ich prawa narodowe na terytorium Rzeszy, oraz broszury: F. Zweiga „Między dwiema wojnami", J. Żylińskiego „Wyznania religijne i kultura wyznaniowa w Polsce" i T. Sulimirskiego „Najstarsze dzieje narodu polskiego".

Na najbliższe miesiące Światpol zapowiada ukazanie się nowych książek. Dotychczasowe wydawnictwa uzyskały życzliwe przyjęcie i miały na ogół bardzo dobry start. Przyczyniła się do tego niewątpliwie także i bardzo staranna szata zewnętrzna, dobry druk, szczęśliwe opracowania graficzne. Należy wierzyć, że społeczeństwo polskie na obczyźnie, tak bardzo spragnione książki polskiej, udzieli tej wysoce pożytecznej inicjatywie wydawniczej całego swego poparcia.

MAREK ŚWIĘCICKI

Na Polaków uwolnionych z Niemiec: £1,670

Na pomoc dzieciom polskim w Niemczech £2 (dwa funty) przesyła.

A. Roga.

* * *

W załączeniu przesyłam P.O. na kwotę £2.13 (słownie: dwa funty i trzynaście szylingów) z przeznaczeniem na Polaków w Niemczech.

D-ca 2. Komp. Wart.
Kpt. S.

* * *

Zamiast podarku urodzinowego naszemu ukochanemu synowi Wawrzkowi składamy £1 (jeden funt) na pomoc zimową dzieciom polskim w Niemczech.

S. i B.

* * *

Zamiast wydatków na cele towarzyskie w dn. 5.1.46 przeznaczam £2 (dwa funty) na polskie dzieci w Niemczech. A. R.

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £7.13 (słownie: siedem funtów i trzynaście szylingów) przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem „Polski Walczącej" do £1670.15.7 (słownie: tysiąc sześćset siedemdziesiąt funtów, piętnaście szylingów i siedem pensów)

* * *

NA POLISH CHILDREN RESCUE FUND

Dear Sir,

I enclose herewith £2 (two pounds) as a contribution to the Polish Children's Relief Fund. One pound is from an anonymous donor. The second is from the 35 children of Newhouses School, Broxburn with their best wishes.

I am,
Yours faithfully,
G. P. Wright (Miss).

* * *

W załączeniu przesyłam czek na The Commercial Bank of Scotland No. 83356, opiewający na sumę £5.5. ofiarowany na pomoc najbiedniejszym dzieciom polskim, przez Mrs. Edith M. Wilson, 34, A. Alva Str. Edinburgh, z prośbą o skierowanie do Polish Children Rescue Fund.

Por. E. B.

Poradnik żołnierski

Warszawiak.
Fakt odniesienia rany, lub kontuzji na polu walki, uprawniający do odznaki za rany może stwierdzić Komisja Weryfikacyjna b. Armii Krajowej przy Sztabie Głównym na podstawie świadectwa lekarskiego, lub oświadczenia bezpośredniego dowódcy, względnie dwóch świadków.

Kazimierz M.
Medal lotniczy o średnicy 36 mm. obwiedziony wieńcem z liści wawrzynowych, na czołowej stronie przedstawia szachownicę lotniczą, której pola czerwone są pionowo zakreskowane, na odwrocie zaś znajduje się wypukły napis: „Polska swemu obrońcy". Medal ten nosi się na jasno niebieskiej wstążce szerokości 37 mm. z dwoma białymi paskami szerokości 7 mm. w odstępie 2 mm. od brzegów wstążki. Medal wykonany jest z białego metalu.

J. F.
W sprawie bagażu osobistego, proszę się zwrócić do Ośrodka Zapasowego 1 Dywizji Pancernej P/63, i do Komendy Uzupełnień Nr. 1 P/64, dokąd rzeczy Pana mogły być skierowane po nadejściu ich do W. Brytanii.

Sawicki R.
Władze Brytyjskie nie zezwalają na razie na udzielanie urlopów do Afryki.

P. Jarmołowicz.
W obecnej chwili nie prowadzi się żadnych kursów Marynarki Handlowej, przewiduje się jednak, że kursy, które odpowiadały by Pana życzeniom i zamiarom na przyszłość będą zorganizowane w marcu b.r.

Kapitan W.
Sprowadzać można z terenu Europy do W. Brytanii małżonków oraz dzieci poniżej lat 21 (w wyjątkowych wypadkach i córki samotne ponad 21 lat) i dalszych krewnych:— 1) sieroty — dziewczęta do lat 21 i chłopców do lat 18, o ile nie mają krewnych, którzy mogli by się nimi opiekować na terenie zamieszkania — 2) rodzice i dziadkowie (o ile są samotni i w podeszłym wieku). Bliższych informacji udziela Wydział Rodzin Wojskowych Szefostwa Służby Opieki Sztabu Głównego (adres: 115, Ashley Gardens, London, S.W.1).

Pal — C-ki.
Wszystkie awanse są wstrzymane.

F/O. T.K.
Sposób w jaki Pan załatwił sprawę udzielania pomocy materialnej żonie przebywającej uprzednio na Kontynencie wydaje się nie budzącym żadnych wątpliwości, gdyż nie zachodzi okoliczność wysyłania pieniędzy poza obręb W. Brytanii.

B. Mogilnicki.
Flossenburg (Bawaria) znajduje się na terenie okupacji amerykańskiej. W sprawie odszukania ojczyma proszę się zwrócić do: *The Central Tracing Bureau Combined Displaced Persons Executive* (Placówka Wykonawcza do Spraw Wysiedleńców), c/o G.5. Division U.S.F.E.T., A.P.O. 757 U.S. Army.

Ppor. Zygmunt Józef.
Nestety, ale na razie nie ma żadnych możliwości wysyłania paczek na tereny polskie poza t.zw. „Linię Curzon'a".

Kpr. Krych.
Kursy operatorów filmowych prowadzi Regent Street Polytechnic w Londynie.

Ppor. J. Bolesław.
Jest Pan obywatelem polskim. Żona z chwilą wyjścia zamąż straciła obywatelstwo brytyjskie, może jednak ubiegać się o jego przywrócenie.

Bombardier R.
Paczki do brata przebywającego w obozie b. jeńców wojennych na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech może Pan przesyłać za pośrednictwem P.C.K.

PACZKI DO KRAJU

P. Stefania Bardziłowska (Boston 30 Jamaica Plain Mass., 12 Sigourney Str.), wybitna działaczka społeczna w Stanach Zjednoczonych, zwróciła się do redakcji „Polski Walczącej" z prośbą o podanie do wiadomości Czytelników-żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, że bezinteresownie, w miarę możliwości, podejmuje się wysyłki paczek dla ich rodzin w Kraju.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 36, Worship Street, E.C.2, Tel.: CENtral 3372-3
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $. 1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 33, Bolton Gardens, Earl's Court, London, S.W.5.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper